Nr 48. Kraków, Środa 27 Lutego 1889. Rocznik XLII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra *Czasu*, o ile za zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Moses (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.): **w Frankfurcie n. M.** G. K. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Marzec . . . złr. 2·50
Od 1 Marca do końca Czerwca . . „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Marzec . . . . marek 6
Od 1 Marca do końca Czerwca . . „ 20

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Od Administracyi „Czasu“

Osiągnąwszy od Wydawnictwa dzieł Długosza korzystne ustępstwo, ofiarujemy stałym prenumeratorom *Czasu* wszystkie dzieła **Długosza** t. j. 14 sporych tomów w 4-ce z rejestrem, których cena księgarska dotychczas wynosi 70 złr. — za nadzwyczaj tanią cenę 30 złr. Należytość może być nadesłaną wraz z przedpłatą na *Czas*, poczem wysyłka odwrotną pocztą nastąpi.

Przegląd Polityczny.

Kraków 26 lutego.

Przebieg wczorajszego posiedzenia Izby podaliśmy już wczoraj w dość wyczerpującem streszczeniu telegraficznem. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę, a na porządku dziennym pozostaje preliminarz budżetu na r. 1889. Rzeczą charakterystyczną jest, iż właśnie przed rozpoczęciem dyskusyi budżetowej rozpuszczono pogłoskę o jakiémś przesileniu i nieporozumieniu w gabinecie hr. Taaffe'go. Pogłoska ta wyszła od *Narodnich Listów*, które doniosły, jakoby zachwianą była pozycya ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, i że z całą energią wystąpił za przyjęciem bez zmiany całej ustawy wojskowej. Bez przytoczenia źródła zaś krąży znowu w niektórych dziennikach druga pogłoska o zatargu między ministrem skarbu Drem Dunajewskim, a ministrem rolnictwa hr. Falkenhaynem. Powodem tego sporu miała być ustawa o kasach gwareckich. Minister rolnictwa miał bowiem w nieobecności ministra skarbu przeprowadzić to, iż przedłożenie o kasach gwareckich wprowadzono do porządku dziennego przed budżetem, wykazując, iż zwłoka w załatwieniu tej sprawy przyniesie kasom gwareckim szkodę około 2 milionów. Z innej znowu strony mniemają, iż powodem konfliktu jest wystąpienie hr. Falkenhayna w obronie żądań Tyrolczyków co do podatku domowego, z któremi to żądaniami ma się nie zgadzać minister skarbu.

Nie posiadamy w tej mierze dotąd bezpośredniej informacyi z Wiednia, a to jest dla nas pewnego rodzaju dowodem, iż pomienione pogłoski nie są brane na seryo. Dziwnem zresztą wydaje się przypuszczenie, iż stanowisko ministra obrony krajowej jest zachwianem dlatego właśnie, iż ten minister bronił i przeprowadził w parlamencie ustawę wojskową; przeciwnie możnaby mówić o zachwianiu stanowiska, gdyby ministrowi nie powiodło się zyskać w parlamencie znacznej większości dla ustawy z jego urzędowaniem tak ściśle złączonej. Zresztą i dzisiejsza *Wiener Allg. Ztg* dowiaduje się „ze sfer dobrze poinformowanych,“ iż wiadomość o zachwianiu się stanowiska hr. Welsersheimba jest bezzasadną. Tenże sam dziennik powątpiewa także, jakoby istniały jakie nieporozumienia między ministrem skarbu a ministrem rolnictwa, a jeżeli takowe istniały, to zostały już uchylone. Z przebiegu wczorajszego posiedzenia Izby widzimy, iż szczegółowa dyskusya nad ustawą o kasach gwareckich została powstrzymaną, i że budżetowi, jako rzeczy pilniejszej i ważniejszej dano pierwszeństwo. Nad żądaniem zaś Tyrolczyków odbywały się podobno wczoraj narady w ministerstwie, a rokowania z rządem, które trzymane są w tajemnicy, prowadzi w tej sprawie hr. Hohenwarth.

Dość znaczące enuncyacye padły wczoraj w węgierskiej Izbie deputowanych. Po wyborze deput. Bokrosa wiceprezydentem Izby, weszło na porządek dzienny żądanie ze strony rządu prowizoryum budżetowego aż do czerwca. W dyskusyi nad tą sprawą zaznaczył hr. Apponyi, iż wśród obecnych stosunków głosuje przeciw temu przedłożeniu. Zastrzega się przeciw temu, jakoby całą siłą dążył do osłabienia lub podkopania obecnego rządu. „Jeśli twierdziłem — rzekł mowca — iż powaga rządu jest zachwianą, to skonstatowałem tylko fakt. Tisza oświadczył, iż ze względu na zasadę parlamentarną uważa za swój obowiązek pozostać na swem stanowisku tak długo, jak długo ma poparcie większości. Lecz zapatrywanie Tiszy na system parlamentarny jest czysto formalnem. Posiada on wprawdzie większość, ale nic reprezentuje on już tej zasady, na podstawie której został wybrany. Prezesowi ministrów pozostała tylko czysto osobista koneksya z członkami jego partyi. I w tem leży różnica. Można wprawdzie formalnie posiadać zaufanie większości; *in merito* zaś można być z niechęcią przez naród widzianym. Przypadek taki zachodzi obecnie, a dowodem tego jest, iż czysto fachowe kwestye nabrały treści politycznej i wywołały w kraju gwałtowną burzę. Naród temi manifestacyami daje do zrozumienia Tiszy, iż stracił zaufanie do niego i do większości.“ Apponyi rozwinął następnie kompletny program ministeryalny. Z programu finansowego Tiszy przejmuje on to, co jest zdrowem, ale luki tego programu uzupełniłby reformą administracyi i stosunków sądowych, nie krępując się drobnemi względami i klikami. Przedewszystkiem zaś wypadałoby kres położyć osławionej gospodarce komitatowej.

Stosunkowo najważniejszą jest właśnie końcowa enuncyacya Apponyi'ego. Protestuje on przeciw insynuacyom pewnej części prasy zagranicznej, jakoby w Węgrzech istniało stronnictwo, którego punktem kardynalnym zagranicznej polityki nie byłoby bezwarunkowe i najszczersze życzenie utrzymania niemieckiego i włoskiego aliansu. W tym samym duchu złożył także oświadczenie i Helfy, a to spowodowało prezesa gabinetu do wyrażenia radości, iż obie partye opozycyjne tak stanowczo się oświadczają za niemieckim i włoskim aliansem. Aliansu tego nie uważa on za tak efemeryczny, iżby insynuacye pewnej prasy zagranicznej mogły mu zaszkodzić, gdyż alians ten polega na o wiele silniejszej podstawie, niż na czystej tylko sympatyi. Polega on na dobrze zrozumianym interesie państw. Minister zaznacza w końcu, iż faktycznym rezultatem jego 14-letnich rządów jest skonsolidowanie węgierskiego państwa, podniesienie politycznej powagi Węgier w monarchii i zagranicą, przywrócenie finansowego kredytu i zaufania, a fakta te nie dadzą się zaprzeczyć. Po tem przemówieniu przyjęto prowizoryum budżetowe przeważną większością głosów.

Na obiedzie, który ks. Bismark, jak zwykle co roku, dawał w piątek dla członków parlamentu, była pogadanka poobiednia dosyć zajmującą. Kanclerz żalił się na kłopoty, jakie mu sprawiają „tak zwane“ kolonie a szczególnie niezręczność wysyłanych tam urzędników. Sciągało się to głównie do kwestyi samoańskiej. To co tam skutkiem tego zaszło, nie przerwie jednak, zdaniem kanclerza, przyjaźnych stosunków, jakie od stu lat istnieją między Niemcami a Ameryką północną.

Odpowiedzialność, jaka ciąży na ministrze konstytucyjnym za sprawki konsulów w dalekich stronach, gdzie ich z bliska kontrolować niemożna, podała kanclerzowi sposobność do porównań o ile łatwiej rządom czysto monarchicznym wybrnąć z przypadkowych ambarasów. Gdzie chodzi o drobne nieporozumienia, którebу zawikłane następstwa mieć mogły, monarcha może się po prostu cofnąć, bo nie zdaje z tego nikomu sprawy; minister konstytucyjny oglądać się musi na Izbę i na tę walkę z wielką wymową, która rzadko kiedy zdradza trzeźwy pogląd na zachodzące stosunki. Jak to n. p. od takiej płonnej gadaniny odbija korzystnie trzeźwe ale jędrne pojmowanie rzeczy, jakiem się cesarz Wilhelm na szczęście narodu swego odznaczał. A ile to natomiast razy odnosi świetna wymowa parlamentarna zwycięztwo nad prawdziwą znajomością rzeczy i nad wymagalnościami, jakie rzeczywiste nakazują stosunki.

Uwagi te dały powód do wspomnień, w jaki sposób powstał w r. 1848 parlamentaryzm pruski. Ks. Bismark mniemał, że stworzyły go zabiegi Bodelschwinga i zbytnia łatwowierność jenerała Prittwitza. Prittwitz stał na czele siły zbrojnej wystarczającej aż nadto do rozpędzenia zbiegowisk. Tymczasem wymógł Bodelschwing na królu znaną proklamacyę. Ztąd udał się do Prittwitza i spowodował go, jakby z rozkazu króla do usunięcia wojska. Król dowiedział się o tem dopiero kiedy już ostatnie bagnety znikły za mostem zamkowym. A cobyś W. ks. Mość była w takim razie uczyniła? zapytał ktoś z łona słuchających. Z ratusza, odpowiedział na to kanclerz, wychodzi każdy mędrszy, niż był wtenczas, kiedy wchodził do niego. Trudno mi więc osądzić, na co bym się wówczas był zdecydował, ale tyle wiem, że żeby Prittwitz był poszedł drogą instynktu czysto wojskowego i schował gdzie cywilistę Bodelschwinga ażby był spełnił swoje zadanie, rzeczy byłyby może wzięły inny obrót.

Z Aleksandryi nadeszła już wiadomość, że Wissmann przybył tam już i zatrzymał się na chwilę, w przejeździe do Zanzibaru. Ma on może zamiar wyrekrutowania sobie pewnej części sił wojskowych w Egipcie, o czem już dawniej pisma niemieckie wspominały.

„Skład nowego gabinetu francuskiego — mówi organ p. Clémenceau — przedstawia się tym, którzy się ze stanowiska prawdziwego interesu republikańskiego na niego zapatrują, w świetle bardzo niekorzystnem i uważaćby go należało za niewłaściwość, która wśród normalnych stosunków, ani trzech dni przetrwać nie powinna. Dziś nie można jednak wytwarzać zbyt wiele przesileń, bo te wypaśćby mogły na korzyść spisków, które się na zgubę rzeczypospolitej pozawięzywały.“

Słowa te zdradzają cały sekret, dlaczego zaraz w chwili, kiedy gabinet ogłaszał swój program, radykalni nie wystąpili z całą gorliwością opozycyi. Nie wytrwają oni jednak zbyt długo na tem stanowisku rezerwy.

W *Figarze* zaś utrzymuje znana figura republikańska, którą pismo to często w dyskusyę wprowadza, że „wobec dzisiejszego znużenia, wystarczą może siły trzech ludzi, którzy mają zamiar zapewnienia Francyi na czas pewien spokojności, do poskromnienia polityków, nie mających innego celu nad sprawienie niepokoju i zawichrzeń.“

Sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie państwowym za rok 1889, z którego najważniejsze cyfry podaliśmy onegdaj, stwierdza pomyślny rozwój państwowego gospodarstwa skarbowego. Nie trzeba być wcale finansowym optymistą z konieczności lub z przekonania, ażeby osiągniętym dotychczas rezultatom polityki skarbowej szczerze i z zapałem przyklasnąć, ażeby z zadowoleniem wskazać na piękne owoce finansowego współdziałania rządu i dzisiejszej większości parlamentarnej. Każdy przyznać musi parlamentowi, że z prawdziwem poświęceniem, częstokroć z patryotycznem zaparciem się własnych przekonań spieszył z pomocą skołatanej nawie państwowej, nakładając najcięższe podatki na ludność, ile razy trzeba było dostarczyć monarchii środków materyalnych na obronę mocarstwowego stanowiska i przeprowadzenie tych wszystkich zadań cywilizacyjnych, tych ekonomiczno-społecznych postulatów, które zarówno nauka jak praktyka polityczna, jako najważniejszy cel bytu, jako najważniejszą funkcyę nowożytnego państwa wskazały.

Państwo, które o obronę swoją nie dba i zaniedbuje lekkomyślnie starań około wszechstronnego i zupełnego zadośćuczynienia potrzebom swoich ludów, traci swoją racyę bytu, popada w pogardę u sąsiadów i u własnych poddanych. Nietylko idealny węzeł miłości ojczyzny, ale nierównie jeszcze silniej wspólność interesów ekonomiczno-politycznych, łatwe i dogodne warunki współistnienia w danej jedności politycznej, łączą różnorodne nieraz czynniki narodowe w jedną wielką rodzinę, stanowią najpotężniejszą siłę odporną przeciw zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom.

Nie przeraża nas tak bardzo kolosalny rzeczywiście — kwotę 200 milionów wynoszący — wzrost wydatków państwowych od początków ery konstytucyjnej, jak raczej niepokojące spostrzeżenie, iż pomimo tego wzrostu wydatków ludność całej monarchii, a w szczególności naszego kraju, nie doznaje od administracyi państwowej takiego poparcia swoich narodowych, cywilizacyjnych i ekonomicznych interesów, któreby dorównało ciężkim rzeczywiście ofiarom tej ludności w dziedzinie podatkowej.

Rząd może parlamentowi na głośne skargi odpowiedzieć słowy starego J. B. Saya: „*Si l'on est assez faible pour tolerer de grosses depenses, il faut être assez fort pour supporter de gros impôts*“ — ludność podatkująca ocenia politykę i rządu i parlamentu według rzeczywistych jej rezultatów, żądać musi pewnej harmonii między ciężarami a ekonomiczną i cywilizacyjną działalnością administracyi państwowej. Ludność nie może zapomnieć, iż koniecznym warunkiem utrzymania trwałej pomyślności ekonomicznej, niespożytej siły podatkowej jest reprodukcyjność wydatków państwowych, jest stworzenie takich warunków politycznych i ekonomicznych, ażeby się „podatek do ludności wracał“ w usługach administracyi, w ciągłej opiece państwa nad bezpieczeństwem i dobrobytem podatkujących.

Gospodarstwo skarbowe państwa, a więc i każdoroczny preliminarz budżetowy oceniać należy z trojakiego punktu widzenia. Przedewszystkiem objąć musimy całość bilansu skarbowego, stosunek wydatków do dochodów, rezultat ostateczny polityki finansowej, a najważniejszą jest tutaj troska uniknięcia chronicznego deficytu, utrzymania zdrowej równowagi między produkcyą a konsumcyą skarbową, stworzenia pomyślnych warunków kredytu państwowego, do którego pomocy nawet przy najświetniejszym stanie finansów niejednokrotnie trzeba się odwoływać. Drugiem kryteryum dobroci danego gospodarstwa skarbowego jest jego system podatkowy, a więc sprawiedliwy i koniecznym potrzebom skarbu odpowiadający rozkład ciężarów publicznych. Wreszcie zbadać należy wysokość i sposób użycia wydatków państwowych, ocenić i osądzić, czy ludność znajduje w budżecie dostateczne uwzględnienie swoich potrzeb i interesów, czy wszystkie prowincye korzystają w równej mierze z dobrodziejstw i usług administracyi państwowej.

Na wstępie wyraziliśmy już nasze zapatrywanie na ogólne położenie gospodarstwa skarbowego. Jestto niewątpliwą i niezaprzeczoną zasługą rządu i dzisiejszej większości parlamentarnej, a więc i Koła polskiego, że wybawiły wreszcie skarb austryacki od toczącej

Nowa książka o Balzaku.

„Balzac et ses amies“ p. Gabriel Ferry. Paris. Calmann Lévy. 1888.

Wśród rozbujałości umysłowej, cechującej nasze stulecie, osobne znaczenie ma niezawodnie szalony rozrost powieści, rodzaju niegdyś leżącego odłogiem lub tylko sporadycznie uprawianego, a który dziś pochłania większą część talentów spółczesnych, najznaczniejszą przestrzeń literackiej niwy, a mianowicie czas i uwagę największej czytelników liczby. — Przyszły XIX wieku historyk liczyć się będzie musiał z ogromem materyału bądź co bądź odzwierciedlającego epokę tak wysnutemi z rzeczywistości obrazami, jak i gatunkiem strawy podawanej smakującej w niej publiczności. Kto właściwie dał początek i pochop rozwielmożnieniu się tej jednej gałęzi literatury kosztem wielu innych? Krytycy zapewniają, iż Walter Scott otworzył zaczarowaną fantazyi kopalnię, i powodzeniem swych powieści wskazał drogę następcom i naśladowcom swoim, którzy niebawem jęli niepodległe odkrywać i uprawiać sztuki. Bujne kwiaty, a nieraz i chwasty powieści, głównie jednak na ziemi francuskiej się przyjęły i rozmnożyły. Już za cesarstwa jęły się pojawiać sentymentalne próby romansu, następnie Paweł de Kock zastąpił wykwintne sentymenta wesołą i gminną rubasznością. Dopiero jednak z r. 1830 powieść ogarnia poważny dział literatury i zdobywa sobie dzisiejsze znaczenie. Twórcą rodzaju, który dotąd przemaga, ciągnąc dalej nić subtelnej serca ludzkiego analizy i psychologii namiętności ludzkich, jest niewątpliwie Balzac. Autor olbrzymiego cyklu t. zw. *Comédie humaine* mało dziś bywa czytanym. Powieść ma to do siebie, iż rychło się starzeje, wietrzeje i nuży, zwłaszcza w czasach gorączki i pośpiechu, kiedy nie starczy uwagi i swobody dla przewertowania dłuższego dzieła, choćby nawet lekkiej, romansowej treści. Wszelako acz czytelnicy raczej jutrzejszej wyglądają powieści, o wczorajszą nawet nie dbając, krytyka coraz lepiej ocenia i przyznaje ojcowstwo Balzaka w dziedzinie nowoczesnego, psychologicznego romansu, coraz się więcej osobą jego zajmuje i spuściznę roztrząsa. W ostatnich czasach postawiono mu pomnik — jakby wynagrodzenie za niedoszłe za życia hołdy i zaszczyty. Akademia francuska, która mu tytułu i miejsca wśród nieśmiertelnych poskąpiła, krząta się w dwójnasób około strzeżenia pośmiertnej jego sławy. Wynagradza studya, poświęcone dziełom wielkiego powieściopisarza, przyznała świeżo najwyższy *prix d'éloquence* pochwale Balzaka, napisanej przez młodego autora, A. Cabat. Zkądinąd coraz to nowe pojawiają się przyczepki do biografii lub analizy talentu mistrza. Z pośród nich wspomnijmy książeczkę p. Gabryela Ferry'ego, zatytułowaną: *Balzac et ses amies.*

Jeśli w procesach kryminalnych wsławiło się i ustaliło zapytanie: *Où est la femme?* nasuwa się ono także przy każdem bliższem badaniu życia i talentu wybitniejszych mężów. Najsilniejsze uczucie dawać zwykło właściwy diapazon serca i duszy, a ztąd uprawnioną jest ciekawość co do osób, które owe spotęgowane wywołały tętna, co do warunków, ram i tła rozgrywającego się w rzeczywistości dramatu. Strona ta uczuciowa w życiu Balzaka tem słuszniej zaciekawiać może, iż mimo skrajnego nieraz realizmu pióra, był to idealista niezwykłego i niedzisiejszego pokroju. Malarz-anatom, który z takim artyzmem dopełniał sekcyi moralnego organizmu człowieka, niskich namiętności, ukrytych a zbyt często nikczemnych sprężyn ludzkiego postępowania, dziwnie czysto wychodzi z błota, w którem nieraz pióro swoje nurzał. Poznanie i zbadanie nędzy moralnej człowieka rozwijało w nim samym coraz wyższe pojęcie miłości, coraz szlachetniejsze ideały. Jeśli książki jego wiernem odbiciem złego szerzyły zarazę zepsucia, to sam przykładem i słowem był prawdziwym apostołem surowości obyczajów i zakonnej niemal cnoty, był jak Benedyktyn wśród pracy, samotności i umartwienia, przywdziewając nawet z zamiłowania do fantastyczności białą suknię mniszego kroju, ilekroć zasiadał do roboty. Wciąż powtarzał przyjaciołom, iż czystość obyczajów w najwyższym stopniu rozwija umysłowe zdolności i onych zakres roztacza. A gdy mu znajomi wspominali przykłady sławnych mężów, którzy hołdując złemu nie mniej wielkich dokonali czynów, zapewniał, iż niezawodnie większych byliby jeszcze dokonali rzeczy, gdyby nie kobiety. Towarzystwo ich już dlatego samego jest zgubnem, iż powoduje niezmierną stratę czasu! — mówił nieraz do swych znajomych, a gdy epikurejczyk Ganties żywo protestował przeciw zdaniom przyjaciela i pytał go, na jakie znajomości w tym zakresie pozwala, Balzac odpowiadał pokrótce: Najlepiej ograniczyć się na piśmiennej rozmowie, bo to kształci styl i pióro.

Nie trzeba jednak mniemać, aby tylko utylitarne względy rzemiosła owo zdanie wytwarzały. Przez całe życie swoje Balzac mnóstwo uprawiał korespondencyj niewieścich, nie tyle jednak dla ćwiczenia zmuszonego pracą umysłu, ile raczej dla folgowania przyrodzonej uczuciowości, która się w poufnych przelewała uczuciach. Ztąd korespondencya jego wystarcza do odbudowania serdecznych całego życia roczników, do rozpoznania powiewnych cieniów, które z kolei znaczący na nim wpływ wywarły, do wywołania zniknionych postaci kobiecych, których całą powabną galeryę wskrzesza dorywczo felietonista *Gil Blas'a* p. Ferry. Polując zaś wśród zagmatwanej życia tkanki, na tę jedną złotą nić serdecznych przyjaźni, autor wtajemnicza nas okolicznościowo i w inne strony życia zamęczonego Syzyfową pracą i materyalną troską pisarza.

Urodzony w r. 1797, Balzac zrazu przeznaczonym był do prawniczych studyów i prowincyonalnego notaryatu. Czuł w sobie nurtujący talent i rozbujałą fantazyę, ale ojciec słyszeć niechciał o niewdzięcznem literata powołaniu i byłby go skazał na wstrętną przyszłość gryzipiórka biurowego, gdyby nie wstawienie się matki, nie pośrednictwo siostry, która przez lat trzydzieści, miała być mu aniołem opiekuńczym. Z rzewnem wzruszeniem napotykammy w dziejach niejednego wybitnego człowieka to doczesne uosobienie anielskiej straży, jakiej nieraz dostarcza siostrzana czułość i czujność. Nie zabrakło jej Balzakowi. Laura Surville, owa *Alma soror*, jak ją chętnie kochający brat w listach swych zowie, przez to mianowicie stała się dźwignią i podnietą dla młodego autora, iż od początku zawierzyła geniuszowi i chwale i wysokiem jego przeznaczeniom. Nigdy się nie zachwiała w ślepem przywiązaniu i uwielbieniu dla ukochanego brata. Ilekroć on sam przelotnemu ulegał zniechęceniu lub zwątpieniu, pokrzepiała go obrazem niezawodnych powodzeń, rozdmuchiwała w nim gasnącą iskrę nadziei i wiary w siebie, snuła najświetniejszej przyszłości widoki, i wraz elastyczna natura wielkiego powieściopisarza ukołysać się dawała na fali nowych złudzeń, starczących na podnietę do dalszych znojów.

Ile też razy odstępowała go ochota do pisania, ile razy miał się za straconego, siostra mu powtarzała, iż z takim talentem nikt jeszcze nie zginął. Czuł w sobie Balzac geniuszu dreszcz, ale nie odrazu znalazł zastosowanie rodzinnego talentu; próbował sceny, pisał rzeczy nie udane, które sam ze zwykłą drastycznością wyrażeń piętnował mianem „*cochonerie littéraire.*“ — Nie dała mu siostra się zniechęcić, a niebawem świadomość własnych sił pchnęła go na właściwe tory analizy psychologicznej.

Ale czy uprawiać będzie sztukę dla sztuki, bezinteresownie wprzęgając swe pióro w jarzmo i służbę prawdy i prawdziwych wizerunków? Przez całe życie podobna niezależna praca niedościgłym dlań pozostanie mirażem. Od początku swego literackiego zawodu, skazanym się widzi na katorżne roboty, na krwawy zarobek i pisanie za pieniądze. Zrazu wypada ojca przekonać o donośności obranego rzemiosła. Następnie bujna wyobraźnia zapala się do spekulacyi, nabywa drukarnię i lejarnię czcionek i na tem przedsiębiorstwie bankrutuje z 120.000 franków passywów. Dług ten obciąża go na całe życie łańcuchem galernika. Wypłacić się aż do ostatniego grosza staje się zmorą, która mu odtąd wytchnąć nie daje.

O podobnej pracy rzeczywiście trudno mieć wyobrażenie. Sam rozkład dnia już tak jest nadzwyczajnym, że niepodobna zrozumieć jak zdrowie, jak mózg wytrzymał naprężenie i wysilenie owych lat gorączkowej produkcyi. Żył samotny i nieznany, skromny obiadowy posiłek spożywał o piątej, w godzinę później kładł się, aby spać do północy. Zaczem wstawał i zasiadał do biórka na czernaście lub szesnaście nawet godzin nieprzerwanej pracy. Trzeźwił się kawą, jako środkiem podniecającym mózg i nerwy, zresztą pił tylko atrament, jak sam żartobliwie pisze, ubijał arkusze i ryzy całe papieru, potrząsał na wszystkie strony oporną nieraz muzę. A bieda była taka, iż opłacić listu lub miejsca w omnibusie nie było mu podobnem i wzdychał niemal, aby go wierzyciele zapędzili do więzienia, gdzie przynajmniej miałby mieszkanie i utrzymanie za darmo.

Nieraz tak ciężkie przechodzi chwile, iż wieczorem czarne nurty Sekwany nęcą go pokusą odpocznienia; ale wnet odpycha myśl samobójstwa, bo wszakże życie nawet już nie do niego należy. „Zaprzysiągłem sobie nikomu nie zostać dłużnym, ani pieniędzy, ani stronnicy druku, i choćbym miał zdechnąć, jak pies, wytrwam odważnie do końca.“ Pisze tedy bez przerwy i wytchnienia, pisze dla spłacenia procentów, dla zaspokojenia wierzycieli, dla ocalenia własnej czci i odzyskania własnej wolności. Nie wychodzi za próg swej klasztornej niemal celi, choćby dla oszczędzenia odzieży, która i tak jest wytartą. — A jeśli się wyrwie od codziennego zadania, to chyba na to, aby obiegać salony i w nich szukać typów dla swoich studyów i powieści. Znano go z tej strony, i świadek naoczny, Maurycy Mann, opowiadał nam, jak raz w Genewie Balzac koniecznie pragnął poznać słynną Klaudyę Potocką, domyślając się w niej istoty niezwykłej. Atoli równie dumna jak skromna Polka zręcznie uniknęła spotkania, nie chcąc odegrać roli modelu dla ubiegającego się za niemi artysty.

Niekiedy młodość buntuje się na losy, potrząsa swemi kajdanami, tęskni i smuci się Jobową skargą. Takby mu mało do szczęścia potrzeba! Gdyby zapewnić sobie dwa tysiące franków za powieść i dostarczać ich sześć dorocznie, pozbywszy się dawnych długów, miła, spokojna przyszłość odrazuby się rozwarła.

— Zarazbym się ożenił! — pisze do siostry.

Ale nie wybiła godzina oswobodzenia, a ciągną się dni iście babilońskiej niewoli, mroczą długie osamotnione lata: „Gdyby przynajmniej jaka istota wybrana rzuciła nieco czaru na moje szare życie! ale niemasz dla mnie kwiatów młodości życia, chociaż znajduję się w przygodnej ich rozkwicia porze. Co mi po majątku i rozkoszach, gdy młodość przeminie. Na cóż się przydadzą szały artysty, gdy już roli odegrać nie będzie można? Starzec podobnym jest do człowieka, który, sam po obiedzie, patrzy, jak drudzy zajadają. A ja młody widzę przed sobą pustą tylko czarę, choć trawi mnie głód szczęścia! Lauro, Lauro, alboż moje dwa wielkie, jedyne marzenia: kochania i sławy, kiedykolwiek spełnią się jeszcze?“

Wiemy, jakiego rodzaju bywały odpowiedzi siostry na te rozpaczne zaklęcia. Ale i matka nie szczędziła mu poparcia, choć mniej stale zawierzała zwycięstwu: „Wytłómacz mamie, że się dobiję nagrody, przynależnej moim trudom. Niech mi tylko raczy udzielić jałmużny swej cierpliwości! Poświęcenie jej na marne nie pójdzie, opłacę je sławą. Biedna matka! ta wyobraźnia, którą we mnie przelała, przerzuca ją wciąż z północy ku południowi i z południa na północ, a wiem, co takie wędrówki kosztują. Powiedz mamie, że ją kocham, jak kiedy byłem dzieckiem. Łzy mnie dławią, pisząc te słowa, łzy miłości i rozpaczy zarazem, albowiem strach mi przyszłości, a potrzeba będzie matki w dniu tryumfu; ale kiedyż dzień ten zaświta?“

F....

(Ciąg dalszy nastąpi).

go od lat tylu choroby — chronicznego deficytu budżetowego. Pomimo bardzo ostrożnego systemu budżetowania, pomimo ciężkich ofiar na cele wojskowe, udało się wreszcie po tyloletniej mozolnej pracy przywrócić równowagę w bilansie austryackiego budżetu, stworzyło się wreszcie trwałą i silną podstawę gospodarstwa państwowego. Komisya budżetowa z zadowoleniem wskazuje na ten ostateczny wynik tegorocznego bilansu, a ludność również spokojniej odetchnęła, skoro posiada pewność, że równowaga ta nie jest złudną fantazyą rachunkową, ale jest rzeczywistym, realnym wynikiem mądrej i przezornej polityki finansowej dzisiejszego znakomitego ministra skarbu.

System podatkowy austryacki nie cieszy się od dawna dobrą reputacyą, ani w teoryi naukowej, ani w opinii publicznej. Ostatnie ważne reformy, przeprowadzone w dziedzinie podatków konsumcyjnych, miały wyłącznie na celu zasilenie skarbu nowemi dochodami, zużytkowanie nietkniętych prawie dotychczas źródeł podatkowych. I słusznie, bo nie sprawiedliwość w rozkładzie ciężarów, ale zdolność dostatecznego i ciągłego zaspakajania potrzeb państwowych jest pierwszym, najważniejszym i koniecznym celem polityki podatkowej.

Skoro jednak cel ten konieczny osiągnięto, gdy nadeszła chwila ogólnej reformy podatkowej, czas już usunąć z przestarzałego, z ideami sprawiedliwości najzupełniej niezgodnego systemu, wszystkie zabytki ery fiskalizmu, czas już wielki pomyśleć o stworzeniu systemu, któryby ciężary publiczne sprawiedliwie, według rzeczywistej zdolności ekonomicznej między różne warstwy ludności rozkładał.

O potrzebie reformy podatkowej zupełna zgodność przekonań całej ludności najwymowniej świadczy, parlament corocznie się o nią upomina. Galicya tem więcej w tem jest interesowana, że cierpi najdotkliwiej pod systemem, gdzie cały ciężar spada wyłącznie niemal na własność nieruchomą i na najliczniejsze niezamożne warstwy, obarczone rozlicznemi podatkami od artykułów codziennej potrzeby. Rząd nie może dłużej odkładać tej najważniejszej sprawy, a Koło polskie uczyni niezawodnie wszystko, ażeby chwilę podjęcia reformy podatkowej przyspieszyć.

W następnym artykule ocenimy budżet tegoroczny w jego dziale wydatków, przedstawimy najważniejsze pod tym względem postulaty krajowe.

Sprawy krajowe.

Krajowa średnia szkoła leśna we Lwowie.

Lwów 22 lutego.

(X) Na ostatniej sesyi polecił Sejm na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego Wydziałowi krajowemu, „ażeby dla wszystkich spraw, tyczących się krajowej średniej szkoły leśnej, zwołał ankietę, złożoną z osób odpowiednich przy współudziale reprezentanta rządu i wynik obrad tej ankiety przedłożył Sejmowi na najbliższej sesyi wraz z odpowiedniemi wnioskami.“

W komisyi gospodarstwa krajowego wywiązała się nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o czynnościach tej szkoły obszerniejsza dyskusya, a wyniki tejże spowodowały komisyę do postawienia Sejmowi powyższego wniosku. Zaproszony na posiedzenie komisyi dyrektor szkoły leśnej p. Strzelecki, przedstawił stan obecny tej szkoły, jej rozwój oraz trudności powstające, z powodu nader słabego przygotowania uczniów, mimo, że przybywają do szkoły po ukończeniu niższego gimnazyum. Owóż komisya gospodarstwa krajowego na podstawie szczegółowego zbadania sprawy przyszła do tego przekonania, że szkoła leśna, jakkolwiek nie upada, jednakowoż w wielu kierunkach reform potrzebuje. Fakt, że uczniowie po ukończeniu kursów i zdaniu egzaminów z trudnością znajdują odpowiednie posady, musi konsekwentnie pociągać za sobą zmniejszanie się ilościowe i jakościowe kontyngensu młodzieży, uczęszczającej do tejże szkoły. Powodem zaś tego, iż uczniowie z trudnością posady stosowne znaleźć mogą, są — zdaniem komisyi — obecnie trudne i złe stosunki ekonomiczne, utworzenie szkoły niższej leśnej w Bolechowie, oraz pewne braki w systemie naukowym szkoły, a głównie tyczące się praktycznego wykształcenia uczniów. Komisya co do ostatniej ujemnej strony szkoły leśnej, podniosła w swem sprawozdaniu z naciskiem, iż przedewszystkiem należałoby starać się o utrzymanie tej szkoły w rzeczywistych jej granicach, wykreślając z góry z planu nauk przedmioty wkraczające w zakres szkoły wyższej lub leśnej akademii.

Nadto w celu dopełnienia praktycznego wykształcenia młodzieży, miałby Wydział krajowy wejść w rokowania z rządem i większymi właścicielami lasów o utworzenie pewnej ilości miejsc praktykantów dla wychodzących uczniów ze szkoły leśnej. Formalnych wniosków pod tym względem komisya nie przedstawiła Sejmowi, tylko wyraziła życzenie a zarazem przekonanie, iż fachowa ankieta przy współudziale rządu najdokładniej mogłaby zbadać stosunki szkoły leśnej i obmyśleć środki, któreby tę instytucyę postawiły na trwałych podstawach i zapewniły jej tak pożądany rozwój w przyszłości.

Wydział krajowy powolny temu życzeniu, oraz wykonując powziętą w tym względzie uchwałę Sejmu, postanowił dla zastanowienia się nad reformą nauki w szkole leśnej, zwołać fachową ankietę. Do udziału w obradach zaproszeni zostali pp. Antoni Andahazy, członek kuratoryi szkoły leśnej i radca Namiestnictwa; Włodzimierz hr. Dzieduszycki, członek kuratoryi; Józef Glanz, dyrektor dóbr państwowych; Dr Piotr Gross, członek kuratoryi; Tadeusz Langie, poseł sejmowy; Gustaw Lettner, radca lasowy; Stanisław hr. Stadnicki, członek kuratoryi; ks. Adam Sapieha; Juliusz Siegler, dyrektor dóbr hr. Artura Potockiego; Henryk Strzelecki, dyrektor szkoły leśnej; Władysław Tyniecki, prof. szkoły leśnej i Stefan hr. Zamoyski. Ankieta zwołaną została na dzień 1 marca b. r., a rozpocząć ma swe obrady o godz. 11 rano w wielkiej sali radnej Wydziału krajowego w pałacu sejmowym. Przewodniczyć będzie ankiecie członek Wydziału krajowego i referent spraw szkoły leśnej p. Leon Chrzanowski.

Rozmaitości polityczne.

Z Orenburga

odebrał *Dziennik Poznański* list w początkach bieżącego miesiąca wysłany, który brzmi, jak następuje:

Dla unitów wysłanych do gubernii orenburgskiej — jak donosiliśmy w poprzednich korespondencyach — wybudowano domy i nadano im grunta. Ponieważ jednakże unici ani domów, ani gruntów nie chcieli przyjąć, odprowadzono ich w asystencyi policyi na miejsce przeznaczenia.

Unici, opuściwszy swe mieszkania, wyruszyli w stepy. Straż, dopędziwszy ich w stepie, okrążyła ze wszystkich stron i trzymała jakby w oblężeniu przez kilka tygodni, przyczem wielu z unitów rozchorowało się. Były nawet wypadki śmierci wskutek pobicia unitów.

Następnie na rozkaz władzy wyższej rozlokowano unitów u włościan pojedynczemi rodzinami i wyznaczono na życie dzienne dla dorosłych osób po 8 kopiejek, a dla dzieci po 4 kopiejki. — Pozostają oni dotychczas rozproszeni w rozmaitych miejscowościach gubernii orenburgskiej, nie mając z sobą żadnych stosunków, gdyż temu przeszkadzają znaczne przestrzenie.

Ostatnia partya unitów, wysłanych z Podlasia, przybyła do gubernii orenburgskiej w październiku. Dopytywali się o księdza, lecz dowiedzieli się, że do najbliższej parafii 360 wiorst.

Podróż odbywali na dwóch kolosalnych wozach. Przed wyprawieniem z Podlasia odbywa się najściślejsza rewizya. Unitom nie pozwalają z sobą zabierać pieniędzy. Jeżeli przy rewizyi znajdą, to takowe konfiskują. Podobne rewizye odbywały się i po drodze w więzieniach. Jeżeli nawet mimo tych ścisłych rewizyj unitom uda się ukryć pieniądze, to ukradną je złodzieje, z którymi razem osadzają unitów w więzieniu.

Podobny wypadek zdarzył się 70-letniemu starcowi. Słyszał on, jak mu w więzieniu jeden ze złodziei odrzynał kieszeń, w której było 20 rubli, lecz obawiając się, by go złodzieje nie zabili w więzieniu, milczał; wreszcie wiedział, że mu i tak skonfiskują pieniądze.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 lutego.

— **Marszałek hr. Tarnowski** wczoraj po południu przybył z Galicyi do Krakowa i zaraz wieczorem wyjechał do Królestwa Polskiego.

— **II Zjazd prawników i ekonomistów polskich** zainteresował widocznie szerokie koła pracujących na polu prawa i nauk społecznych, gdyż do tej pory nadeszła do komitetu zjazdu znaczna ilość zgłoszeń tak, że zjazd zapowiada się świetnie. Z przysłanych zgłoszeń już część była przedmiotem narad komisyi referatowej komitetu urządzającego i dotychczas przyjęto następujące temata: 1) Dr Józef Milewski, prof. Uniw. z Krakowa: O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej. 2) Dr Józef Rosenblatt, prof. uniw. z Krakowa: Rzecz o potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych. 3) Dr Juliusz Leo, docent uniw. z Krakowa: O budżecie Galicyi i konieczności reformy finansów krajowych. 4) Dr Witold Skarzyński z Poznańskiego: Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce. 5) Dr Adolf Vayhinger z Tarnowa: Czy ze względów ekonomicznych i społecnych ustawa państwowa o spółkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, oraz czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczoną. 6) Stanisław Boduszyński, adwokat przys. z Piotrkowa: O dowodzie z przysięgi w procesie cywilnym. 7) Dr Zygmunt Zins, adwokat ze Stanisławowa: Pożądanem jest wprowadzeni do austr. procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestyi zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego. 8) Dr Władysław Ostrożyński, adwokat i docent Uniwersytetu we Lwowie: Jaka winna być ogólna kierująca zasada działalności prokuratoryi państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym i jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia służącego prokuratoryi państwa. 9) Dr Tadeusz Sołowij, adw. ze Lwowa: O małżeństwach siedmiogrodzkich.

Nadto wyraziła komisya przekonanie, że dla obrad Zjazdu byloby korzystnem, gdyby kto zechciał się podjąć referatów w kwestyi wyłączenia z pod egzekucyi tudzież ubezpieczeń robotników, gdyż zgłoszenia w tym kierunku żadne dotąd nie nadeszły. Wobec wyrażonego zaś z różnych stron życzenia, tudzież z powodu, że dalsze nadsyłanie zgłoszeń jest pożądanem, przedłużyła komisya pierwotny termin go zgłoszenia do dnia 15 marca b. r. włącznie.

— **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia Nauczycielek odbyło się w niedzielę 24 lutego w Muzeum techniczno-przemysłowem o godzinie 3 po południu. Przewodnicząca wiceprezesowa p. J. Pogonowska w zastępstwie nieobecnej chwilowo w Krakowie prezesowej zagaiła posiedzenie, a witając licznie zgromadzonych członków, w dłuższem przemówieniu przedstawiła przebieg czynności wydziału w ubiegłym roku, stwierdzając zarazem nietylko ciągły pomyślny stan interesów, lecz także coraz większy rozwój Towarzystwa, niemniej biblioteki Stowarzyszenia, która dzięki usiłowaniom wielu zacnych i szlachetnych pań w r. z. licznemi dziełami znacznie wzbogaconą została. — W końcu przemówienia wniosła przewodnicząca o zamianowanie następnych osób członkami honorowymi z powodu zasług położonych dla Stowarzyszenia: pp. Erazma Jerzmanowskiego, dobrodzieja, Michała Marfiewicza, dobrodzieja, JE. X. biskupa Krasińskiego, JE. p. ministrową Dunajewską, pp. prezydentową Szlachtowską, mecenas. Faustyn. Jakubowską, hr. S. Morstinową, hr. Antoniową Potocką, Z. Wołodkowiczową, L. Niewiadomską, M. Ilnicką, E. Orzeszkową, założycielkę czytelni w Warszawie Chojecką, redaktorkę *Wieczorów rodzinnych* M. Zalewską, Deotymę, A. Jełowickiego, L. Michałowskiego, Dra Fr. Paszkowskiego. Wreszcie wspomniała przewodnicząca o zmarłych w r. z. członkach, których pamięć zgromadzeni uczcili przez powstanie z miejsc, jak również bez dyskusyi przyjęli proponowanych członków honorowych. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, nastąpiło sprawozdanie z obrotu funduszów w roku ubiegłym. Na wniosek p. Śleczkowskiego uchwaliło zgromadzenie absolutorium z przedłożonych rachunków a zarazem podziękowanie dla całego wydziału za gorliwe pełnienie przyjętych na siebie obowiązków. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyborów. Ponieważ dotychczasowa prezesowa p. Antonina Zubrzycka zrzekła się listownie piastowanej godności, motywując ustąpienie powodami od niej niezależnemi, przeto przychylając się do tego życzenia uchwaliło zgromadzenie na wniosek przewodniczącej wyrazić p. Zubrzyckiej serdeczne podziękowanie za gorliwe zajęcie się sprawami Towarzystwa i sumienne spełnianie obowiązków w czasie jej długoletniego przewodniczenia Towarzystwu. Do wydziału na rok bieżący wybrani zostali prawie jednomyślnie: prezesową p. Władysławowa Żeleńska, wiceprezesową p. J. Pogonowska, sekretarką p. D. Mikiewiczówna, podskarbim p. H. Müldner; członkami wydziału pp. S. Górska, H. Pawlikowska, M. Śleczkowska, P. Spławińska, J. Maciołowski, P. Umiński, I. Żółtowski. Po ogłoszeniu wyniku skrutynium wyborów i po formalnem załatwieniu przez zgromadzenie jednej sprawy wniesionej przez wydział, ukończono posiedzenie o godzinie 5 po południu.

— **Gablotki i szyldy sklepowe.** Rozporządzeniem z d. 16 bm. wezwał magistrat pp. komisarzy obwodowych do ścisłego przestrzegania uchwały sekcyi ekonomicznej, dotyczącej szyldów i markiz na ulicę wystających. Według powyższego rozporządzenia, szyldy przed domami prostopadle do ściany frontowej zamieszczone, nie mogą przechodzić wielkością 24 cm. wysokości, a 28 cm. długości, tudzież winny być przytwierdzone do mocnych żelaznych prętów i mogą tylko do połowy chodnika nad ulicę wystawać. Szyldy takie nie mogą być niżej zawieszane nad poziomem chodnika jak $2\frac{1}{2}$ metra rachując od dolnej krawędzi szyldu i winny być od chwili zapalenia latarń, albo zupełnie zdejmowane, lub też tak do ściany domu przysuwane, by cienia na chodniki nie rzucały. Przepisy powyższe odnoszą się również i do markiz.

Niemniej polecono ściśle czuwać nad tem także, by kupcy prócz szyldów nie wystawiali na widok publiczny na ulicy, żadnych części ubrania, towarów itp. jako niezmiernie szpecących widok wewnętrzny miasta.

Ponowienie powyższego rozporządzenia uważamy za zupełnie odpowiednie, tem więcej, że zwyczaj wystawiania olbrzymich rozmiarów szyldów i wywieszania najróżnorodniejszcych towarów na ulicach przed sklepami, począł się z dniem każdym — nie mówiąc już o Kazimierzu — nawet w śródmieściu rozszerzać — tak dalece, że dzisiaj nie znalazłby może już żadnego sklepu, przed którymby nie było rozwieszonych kilka lub kilkanaście nawet sztuk najrozmaitszego rodzaju towarów. Spodziewać się zatem należy, że odnośne władze, stosując się do wydanego rozporządzenia, przystąpią z całą energią do usunięcia tej niewłaściwości.

— **Zawiązanie Stowarzyszenia** opieki nad uwolnionymi więźniami w Krakowie. Celem bliższego zastanowienia i porozumienia się nad założeniem wyż wymienionego Stowarzyszenia w Krakowie, które ze względu na liczny zastęp tego rodzaju ludzi, z tutejszego domu karnego wychodzących i często rzeczywiście potrzebujących opiekuńczej ręki, którąby ich krokami na przyszłość pokierowała — zaprosił prezydent Dr Szlachtowski na dzień 3 marca b. r. t. j. niedzielę o godzinie 12-ej w południe do sali radnej grono ludzi, złożone z przedstawicieli sądownictwa, prokuratoryi państwa, uniwersytetu i innych warstw społeczeństwa, kompetentnych do objawienia zdania o pomienionej instytucyi.

— **Ze ślizgawki.** We środę przygrywać będzie na stawach Tow. Łyżwiaży obok ogrodu botanicznego muzyka wojskowa od g. 3—6 po południu.

— **Raut akademicki** zapowiada się świetnie, mnóstwo osób z najwyższych sfer towarzyskich zamówiło bilety. Chór akademicki ma wykonać pod kierunkiem dyrektora p. Barabasza bądź z towarzyszeniem orkiestry, bądź też bez, kilka lekkich i wesołych kawałków salonowych, które niezawodnie do gustu przypadną publiczności.

— **Komitet rautu akademickiego** prosi nas o zanotowanie, że nietylko zaproszenia komitetu balu akademickiego, ale i karty honorowego, przez tenże komitet rozesłane, mają ważność swą i na raut akademicki. Biletów wstępu i miejsc siedzących na galeryi, będzie można dostać jeszcze przez cały dzień jutrzejszy w biurze komitetu, hotel saski od ulicy św. Jana — a wieczorem przy kasie.

— **Na cele rautu akademickiego** nadesłali w dalszym ciągu pp.: J. W. 25 złr., hr. Czosnowska 20 złr., Michał Bergsohn 10 złr.; nadto złożyli przy zakupnie biletów: prof. Straszewski 15 złr., po 10 złr.: prof. Dargun, prezydent Dr Szlachtowski, p. Pawlikowski, p. Hugo John; 7 złr. p. Schneider; po 6 złr.: p. Janiga, p. Ponikło; 5 złr. p. Gorczyńska.

— **Józefa z Epimachów Przybyłowiczowa,** urodzona w Krakowie 1852 r., zmarła d. 25 lutego b. r. Pogrzeb odbędzie się we środę d. 27 b. m. o godzinie 3 po południu z domu pod L. 7 w Rynku głównym.

— **Zator** 21 lutego. W dniu 15 b. m. odbyło się w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Arcyks. Rudolfa; 13 zaś nabożeństwo, aby Bóg użyczył Najj. Monarsze sił do zniesienia tak srogiego ciosu. Nabożeństwa te odbyły się staraniem gminy i cechów tutejszych, które katafalk wspaniale oświeciły.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Czerniawa, w powiecie mościskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Henryk Sienkiewicz** powrócił od dni kilku do Warszawy z Zakopanego, gdzie bawił kilka tygodni i wybiera się wkrótce na łowy na niedźwiedzie. — Sienkiewicz bowiem jest zapalonym myśliwym. W ostatnich dniach pobytu swego w Zakopanem miał on — jak podaje *Kuryer codzienny* — wypadek ze strzelbą, który mógł skończyć się okropną katastrofą — ale szczęściem pozostawił tylko małą rankę na czole. Rzecz miała się tak: Sienkiewicz chcąc wprawić rękę do ciężkiej broni i zabawić się strzelaniem do celu, wyruszył z góry ze sztućcem, którego dawno nie używał. Wystrzeliwszy kilka razy celnie, nabił powtórnie sztuciec i w chwili, gdy zmierzywszy się pociągnął za cyngiel, jednocześnie z odgłosem wystrzału, uczuł silne szarpnięcie w ręku, a w oczach dotkliwy ból tak, że otworzyć ich nie mógł, by spojrzeć co się stało. Po krótkiej chwili dopiero otworzył wreszcie Sienkiewicz oczy i zobaczył, że ma w ręku tylko kolbę z potrzaskanem łożyskiem, a lufę i osadę wystrzał wyrwał i zupełnie rozsadził.

— **Z Belgradu** (w Serbii) składki na weteranów wojsk pol. z r. 1831, przez p. Jadwigę Gąsiorowską zebrane i nadesłane: Dr Henryk Blumenfeld inżynier, Teofil Srednicki po 10 złr.; Dr Kazimierz Gąsiorowski, Jadwiga Gąsiorowska, inżynier Adolf Goldberg, inżynier Józef Goldberg, inżynier Michał Słucki, główny kasyer „Comptoire d'Escompte“ Paweł Słotwiński po 5 złr.; Dr Samuel Pops 4 złr.; Dr Erwin Streng, Dr Władysław Jaśniewski, Dr Lorenz, Dr Roman Dalmayer po 4 złr. 50 c.; aptekarz Teofil Radułowicz 9 złr.; blacharz Simeon Landau 2 złr.; służąca Marya 30 c. Razem 84 złr. nadesłano, za co serdeczne podziękowanie imieniem komitetu i starych żołnierzy polskich staropolskie „Bóg zapłać!“

Ksawery Konopka.

— **Ślub** panny Emilii Chrzanowskiej, córki p. Henryka i Maryi z Kucieńskich Chrzanowskich, właścicieli dóbr w Królestwie Polskiem, z p. Zygmuntem Zubrzyckim, właścicielem dóbr Goszcza, odbył się w d. 23 b. m. Ślub ten dawał w kościele wsi Szmardzenice X. proboszcz Podbielski, a biskup dyecezyi kieleckiej X. Kuliński nadesłał nowożeńcom błogosławieństwo. Piękna panna młoda jest synowicą posła Leona Chrzanowskiego.

— **X. Meszczyński,** kapelan domowy X. kardynała Ledóchowskiego, jak donoszą z Poznania, zachorował na zapalenie płuc. Matce X. M., zamieszkałej w Poznaniu, doniósł o chorobie syna X. kardynał, który już wyzdrowiał.

— **Hr. August Zamoyski,** żołnierz b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari,“ umarł w 78 roku życia w d. 23 b. m. w Bachorcu, dokąd przybył dla odwiedzenia córki swej hr. Krasickiej.

— **Piszą nam z Poznania:** W Gnieźnie, w hotelu p. Szkolnego, bawiło się towarzystwo niemieckie, między innymi i obywatel p. von W., który w czasie rozmowy oświadczył, że gotów się założyć o swoją wieś, że żaden Polak w Księstwie dziś 20.000 marek gotówki w kasie nie posiada. Niedaleko siedział nasz ziomek p. M. Z., który, wstawszy, zbliżył się do Niemca i zapytał go, czy na seryo i pod słowem honoru chce zakład tak ubliżający Polakom trzymać? Na potwierdzającą odpowiedź zakład (wobec świadków) stanął; a p. M. Z. natychmiast wyjął z pugilaresu 50.000 marek. Zdumienie Niemca niemało! ale cóż kiedy teraz płacić nie chce!...

P. M. Z. zamierza mu proces wytoczyć, nie żądając od p. von W. całej wsi, ale tylko 20.000 marek na cele dobroczynne w W. Księstwie.

Zobaczymy teraz, *s'il y a encore des juges à Berlin.*

— **Narzeczona księcia Aleksandra Battenberskiego** panna Joanna Marya Loisinger urodziła się w d. 18 kwietnia 1865 r. w Preszburgu. Ojcem jej chrzestnym był znany z kampanii 1809 r. fmp. Marcin Signorini, u którego zmarły niedawno ojciec panny Loisinger był kamerdynerem. Matka jej Marya, z domu Meier, pochodzi z Bruneck w Tyrolu. Panna Loisinger otrzymała artystyczne wykształcenie w Preszburgu od profesora i kapelmistrza katedralnego Mayerbergera. Narzeczona księcia jest osobą uroczą z złotoblond włosem. Młodość całą przeżyła w domu swoich rodziców, gdzie bardzo licznych miała znajomych i była powszechnie lubioną. Po raz pierwszy wystąpiła w koncercie „Liedertaffel,“ gdzie powszechnie uznano jej talent. Potem udała się z matką na dłuższy pobyt do Pragi, następnie do Opawy i Lincu, a w końcu zaangażowaną została do dworskiego teatru w Darmstadzie. Panna Loisinger ma brata Józefa, który jest nadporucznikiem w korpusie sanitarnym armii.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 28go: (Wznowienie) *Daniszewy,* komedya w 4 aktach Piotra Newskiego i Aleksandra Dumasa syna, z p. Hoffmannową w głównej roli.

W sobotę 2go marca: Na dochód Bronisławy Wolskiej po raz pierwszy: *Pensyonat papy Kolbe,* komedya w 4 aktach Schönthana i Tewellego.

— Dnia 25go lutego pochmurno, przed południem śnieg; term. od —5·8 doszedł do —2·5 C. Barometr dość nisko; o g. 7ej rano d. 26go stan jego był 736·7 millim., term. —7·0 C. Wiatr połudn.-zachodni.

— We środę d. 27go lutego: śś. Anastazyi p. i Fortunata.

TEATR.

Pan Wołodyjowski, komedya w 5 aktach, przerobiona z powieści Henryka Sienkiewicza, przez Antoniego Siemaszkę.

Zdawałoby się, że jest rzeczą dość łatwą przerobić jakąkolwiek powieść na dramat lub komedyę. Gdy się ma już gotowy materyał, potrzeba tylko przykroić, okroić, rozdzielić na akty i utwór jest gotowy, a z nim sława i dochody. Tak się wydaje niejednemu domorosłemu autorowi i skutkiem tego w naszej literaturze mamy tyle nieudałych przeróbek. Kilka epizodów, rozwałkowanych na kilkanaście obrazów, dużo hałasu, strzelania i krzyku, a żadnej głębszej myśli i żadnej znajomości elementarnych zasad sztuki dramatycznej, oto główne przymioty tych niepowołanych mistrzów. Doprawdy! dziwić się należy, jak nasi pisarze tak lekkomyślnie powierzają swe prace do obrobienia tym zapoznanym geniuszom, posiadającym wszystko, oprócz talentu i inteligencyi.

Przyznać trzeba, iż z pewnem niedowierzaniem szliśmy do teatru, aby zobaczyć przeróbkę pana Siemaszki i tem milszego doznaliśmy zawodu, bo jakkolwiek jego *Pan Wołodyjowski* nie jest arcydziełem, lecz widać w nim rękę, znającą dobrze stosunki sceniczne. Utwór posiada głębszą myśl, nacechowany jest prawdą życiową i nazwany komedyą, posiada wszystkie jej warunki. Co prawda akcya z początku ciągnie się w powolnem tempie i dopiero w ostatnich aktach ożywia się, a w piątym, stanowczo najlepszym, dochodzi kulminacyjnego punktu, lecz dyalog wszędzie potoczysty, język wiernie zastosowany do owej epoki i typy, nieskarykaturowane, ale sumiennie odfotografowane z pierwowzoru.

Treść zaczerpnięta tylko z pierwszego tomu. Rozpoczyna się przywiezieniem Wołodyjowskiego do dworku Ketlinga, a kończy jego zaręczynami z Basią.

Nie wszystkie jednak typy wyszły dodatnio na scenie, temu jednak nie winien autor, ani pan Siemaszko, lecz tylko plastyka. — Owa Basia, tak wdzięczna w powieści, tutaj przedstawiła się jak dziewczę dzikie, nieokrzesane, pełne narowów tatarskich i dopiero przy końcu sztuki, gdy serce w niej przemówiło, w znacznej części się rehabilituje. Być może w owych czasach podobna panna mogła zachwycać, dziś odegrałaby smutną rolę i wzbudziłaby tylko politowanie. Zagłoba niema już tego dowcipu, co dawniej, ale trzeba zważyć, że to już starzec przeszło ośmdziesięcioletni. Krzysia, idealnie nakreślona, toż samo Ketling, ale najlepiej udał się Wołodyjowski i chociaż dopiero w piątym akcie jest jego główny popis, cała postać nakreślona z niezwykłą siłą i energią. Nowowiejski, który w dalszym ciągu powieści rośnie na bohatera, tutaj przedstawiony jako młodzik, którego jedynem marzeniem jest posiadanie wąsów długich i zawiesistych. Widocznie w tamtym wieku twarda szkoła żołnierska szybko ludzi przerabiała.

Pan Siemaszko swoją przeróbkę odegrał na swój także benefis i źle na tem nie wyszedł, gdyż teatr miał zapełniony. Wystąpił w roli Zagłoby. Od wojen z Chmielnickim upłynęło już kilkanaście lat i nie jest to ten sam Zagłoba, pełen swady, forteli, w potrzebie dzielny nawet rycerz. To starzec, krzepki jeszcze, ale zawsze starzec. Takim go chciał mieć autor i takim artysta przedstawił. Gra jego była dobrze obmyślona i cały typ wiernie skopiowany.

Pan Konopka, jako Wołodyjowski, w całem znaczeniu tego słowa był świetnym. Kreacya jego, wyretuszowana w najdrobniejszych szczegółach, pełna życia, szalonej energii i liryzmu. Nawet ów przeskok gwałtowny, od żalu po Krzysi do zaręczyn z Basią, artysta umiał tak delikatnie przeprowadzić, iż wcale nie raził. Jest to stanowczo najlepsza rola w repertoarze artysty i życzyć mu należy, aby więcej podobnych mógł w nim zapisać.

Pan Rygier, w roli hetmana Jana Sobieskiego, jakkolwiek epizodycznej, zebrał huczny oklask za wypowiedziany monolog o miłości ojczyzny i obowiązku żołnierza. Krótką tę scenę odegrał z istotnym zapałem i przejęciem.

Panna Kałużyńska starała się odpowiednio sportretować ową Basię nazwaną, pełną ekstrawagancyi. Rola nadzwyczaj trudna i potrzebuje wielu warunków fizycznych. Artystka pokonała trudności, lecz chociaż szła za myślą autora, typ ten mimo dobrej gry, nigdy się nie wysunie na pierwszy plan, gdyż jest zanadto chorobliwy i nie licuje z dzisiejszemi zapatrywaniami.

Pani Siemaszkowa, po dłuższej nieobecności, przedstawiła się nam w roli Krzysi. Postać sympatyczna, znalazła w niej także sympatyczną przedstawicielkę. Cztery pierwsze akty, grała z zupełnem zrozumieniem roli. W piątym brakło jej siły głosu, lecz scena z Wołodyjowskim jest nadzwyczaj dramatyczną i potrzebuje rutynowanej artystki, aby jej mogła podołać. Pani Wolska wykonała poprawnie rolę Makowieckiej. Pan Antoniewski był dobrym Ketlingem. Toż samo można powiedzieć o panu Śliwickim, jako Nowowiejskim.

Z fotelu.

Dział ekonomiczny.

W sprawie konwersyi listów zastawnych Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pomiędzy licznemi kwestyami, nad któremi tegoroczne zebranie delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego ma się zastanawiać, jedną z najważniejszych będzie zbadanie skutków wprowadzonej przed kilkoma laty reformy pod względem oprocentowania listów zastawnych oraz wyjaśnienie, czy zniżenie stopy procentowej od puszczonych w obieg nowych listów zastawnych i połączona z tem zmiana systemu amortyzacyi pożyczek wypadły na korzyść Towarzystwa.

Ze sprawozdania dyrekcyi Towarzystwa kredytowego za rok 1888 okazuje się, iż odkąd emisya 5% listów zastawnych wstrzymaną została, ruch pożyczkowy z każdym rokiem się zmniejsza i że ilość pożyczek udzielonych w r. 1888 była najmniejszą z całego peryodu ostatnich lat dziesięciu. Objaw ten nie dawałby bynajmniej powodu do niepokojenia się, gdyby zmniejszony ruch pożyczkowy był wynikiem polepszonych stosunków ekonomicznych u naszych właścicieli ziemskich i zmniejszonej potrzeby korzystania z kredytu realnego. Niestety jednak wiemy powszechnie, iż tak nie jest, a zatem przyczyny tego stanu trzeba szukać gdzieindziej.

Sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa kredytowego nie daje nam w tej mierze dostatecznego wyjaśnienia, gdyż takowe przedstawia tylko jednostronny obraz ruchu na polu kredytu realnego, odsłaniający nam tylko ruch pożyczek udzielonych przez Towarzystwo kredytowe. Jednak wiadomo nam, iż większe posiadłości ziemskie w naszym kraju czerpią kredyt również z innych instytucyj. Dla tego chcąc przedstawić dokładny obraz ruchu na polu kredytu realnego, odnoszącego się do większych posiadłości ziemskich (z pominięciem oczywiście kredytu prywatnego), należałoby zrobić porównawcze zestawienie pożyczek udzielanych na dobra galicyjskie przez wszystkie publiczne instytucye kredytowe. Dopiero takie zestawienie wyjaśniłoby nam, czy przyczyną zmniejszenia się ruchu pożyczkowego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem nie jest ta okoliczność, iż właściciele posiadłości ziemskich zwrócili się więcej do innych instytucyj kredytowych, w celu zaspokojenia potrzeb kredytu realnego.

Otóż przeglądając księgi hipoteczne dóbr tabularnych przekonamy się, iż w ostatnich czterech latach ilość pożyczek zaciąganych w galic. Tow. kredytowem ziemskiem stopniowo się zmniejszała a natomiast zwiększała się ilość pożyczek zaciąganych u obcych instytucyj kredytowych. Na poparcie tego twierdzenia przytoczę cyfry, odnoszące się do pożyczek, zaciągniętych w r. 1888 na dobra tabularne, położone w obrębie sądu krajowego krakowskiego, zaczerpnięte z księgi tabularnej krakowskiej, w przekonaniu, iż takowe nie będą obojętne dla delegatów Towarzystwa kredytowego gdyż wyjaśnią najlepiej, w jakim kierunku zwraca się ruch pożyczkowy w naszym kraju.

Według księgi tabularnej krakowskiej zaciągnięto w r. 1888 na hipotekę 28 posiadłości ziemskich 32 pożyczki amortyzacyjne, wynoszące łączną sumę 1,036.600 złr., z następujących czterech publicznych instytucyj kredytowych, udzielających pożyczki w listach zastawnych, a mianowicie: *a)* z galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego 12 pożyczek na 10 majątków ziemskich, wynoszących sumę 306.500 złr., *b)* z Banku krajowego tylko

dwie pożyczki wynoszące 42,000 złr., c) z austryackiego centralnego banku kredytowego ziemskiego (*Oesterr. Central-Boden Credit-Bank*) 16 pożyczek na 14 majątków ziemskich wynoszących sumę 662.000 złr., d) z powszechnego Zakładu kredytowego ziemskiego (*Allg. Boden-Credit-Anstalt*) dwie pożyczki w sumie 26.100 złr.; ogółem w sumie 1,036.600 złr.

Powyższe cyfry są wymownym dowodem, iż obecnie nasi właściciele większych posiadłości ziemskich celem zaspokojenia potrzeb kredytu realnego zwracają się przeważnie do nowo powstałej instytucyi kredytowej w Wiedniu pod nazwą „östr. Central-Boden-Credit-Bank,“ która również realności miejskie w Krakowie kredytem swym obficie zasila. Z tego wnosić należy, iż warunki, pod jakiemi zakład ten udziela pożyczek, przedstawiają się korzystniej dla właścicieli ziemskich, aniżeli przy pożyczkach zaciąganych z Towarzystwa kredytowego, pomimo, iż stopa procentowa od takowych wynosząca $5^1/_4$% jest wyższą.

Jestto objaw, nad którym należałoby się głębiej zastanowić i pomyśleć o środkach zaradczych w celu zapobieżenia wzrostowi tej niebezpiecznej konkurencyi dla naszych krajowych instytucyj kredytowych, która nie może nam być obojętną, chociażbyśmy się pocieszali maksymą, iż pieniądz jest rzeczą kosmopolityczną, nie mającą nic wspólnego z narodowością.

Do powyższych uwag pozwolę sobie dodać jeszcze jedno spostrzeżenie, zaczerpnięte z praktyki sądowej, będące w związku z omówioną kwestyą.

Przez długi szereg lat lokacya funduszów małoletnich w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego w sądzie krajowym krakowskim stanowiła powszechną regułę, od której wyjątki były bardzo rzadkie. Dopiero postanowienie Towarzystwa kredytowego, iż 5% listy zastawne mają być wycofane z obiegu i zastąpione $4^1/_2$% listami zastawnemi stało się powodem, iż listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego mniej są używane do lokowania funduszów małoletnich, do tego stopnia, iż w roku 1888 w sądzie krajowym krakowskim był tylko jeden jedyny wypadek lokacyi funduszu małoletnich w $4^1/_2$% listach zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Powyższe spostrzeżenia zaczerpnięte z praktyki sądowej obudziły we mnie pewną wątpliwość, czy podjęta przez Towarzystwo kredytowe ziemskie reforma w kierunku zniżenia stopy procentowej od listów zastawnych nie jest przedwczesną dla naszego kraju, jak skoro od czasu wprowadzenia takowej nasi właściciele dóbr ziemskich zwrócili się do obcokrajowych instytucyj w celu zaspokojenia swych potrzeb kredytu realnego, a natomiast Towarzystwo kredytowe musi za granicami kraju szukać dróg odbytu dla wypuszczanych w obieg niżej oprocentowanych listów zastawnych.

Dlatego ośmielam się zwrócić uwagę szanownych delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego na powyższe moje spostrzeżenia przed rozpoczęciem obrad nad sprawami tej instytucyi.

Mieczysław Szybalski.

XXIV walne zebranie Rady ogólnej galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Lwów 25 lutego.

(×) O godzinie 10ej min. 45 prezes Towarzystwa ks. Adam Sapieha otworzył dzisiejsze posiedzenie. W sali obecny p. namiestnik hr. Badeni, ze strony rządu radca dworu Karasiński.

Reprezentowane są wszystkie niemal austryackie Towarzystwa rolnicze, Towarzystwo krakowskie i poznańskie, Towarzystwa pszczelnicze i kółek rolniczych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego ks. Sapieha oświadcza, iż pójdzie niewątpliwie za życzeniem całego zgromadzenia, jeżeli podniesie tutaj fakt straszny, przerażający, który dotknął Najj. Pana. (Wszyscy obecni powstają ze swych miejsc). Przypomnieć sobie należy, jeśli nic innego, to ową dobroć i miłość Monarchy, który w tak ciężkiem strapieniu mógł zapanować nad sobą i w manifeście swym do ludów wypowiedzieć tak piękne słowo. Ks. Sapieha żąda upoważnienia, aby mu wolno było w właściwej drodze za pośrednictwem JE. p. Namiestnika złożyć wielkodusznemu Monarsze imieniem zgromadzenia słowa głębokiej i szczerej boleści i współczucia.

Zgromadzenie wśród oklasków przyjmuje wniosek.

Następnie podnosi prezes, iż w ciągu ubiegłego roku poniosło Towarzystwo ciężką stratę przez śmierć bardzo wielu swych członków. Niepodobna nawet wszystkich wyliczyć, gdyż jest ich zbyt wielu. Wymienia jednak zasłużeńszych członków Towarzystwa, którzy bądź na krześle prezydyalnem, bądź jako członkowie komitetu czynny brali udział w pracach Towarzystwa. Do tych zalicza ks. Sapieha: ś. p. Grocholskiego, Smarzewskiego, Teodora Kulczyckiego, Waleryana Czaykowskiego, Seweryna Karpuszkę — Sarneckiego i Kratochwila.

Prezes dziękuje następnie p. Namiestnikowi, iż zaszczycił swą obecnością Zgromadzenie, wyrażając zarazem przekonanie, iż p. Namiestnik zechce użyczyć Towarzystwu swego poparcia, z drugiej zaś strony może przyjąć zapewnienie, iż znajdzie natomiast w Towarzystwie zawsze szczerego doradcę.

Przystępując do omówienia stanu Towarzystwa, podnosi, że ilość członków jest ta sama na posiedzeniach rady ogólnej, od lat wielu zawsze widzi jedne i te same twarze, które nie odciągają się od żadnej pracy publicznej. Z drugiej strony w kraju rolniczym widzi masę rolników, którzy trzymają się zdala, tym wyraża tylko żal, iż nie uważają za stosowne iść ręka w rękę, ale trzymają się na uboczu. Mowca konstatuje znaczny postęp w dziale chowu bydła. — Również jako dział ważny, uważa subwencye, przyczem podnosi, iż pod tym względem zawsze można liczyć na poparcie p. Ministra rolnictwa. Toż samo Sejm i Wydział krajowy popierają Towarzystwo, a gdyby się okazała potrzeba jeszcze większego poparcia ma mowca nadzieję, iż na nią liczyć można.

Na zewnątrz dwa momenty ważne dla Towarzystwa podnieść musi, t. j. „podwyższenie podatku gorzelnianego“ i „zniesienie prawa propinacyi.“ Co do pierwszej sprawy komitet nie wątpił nigdy, że jestto kwestya nader ważna, jednakowoż owym czynnikiem, na którego wypadało mu się oglądać, był Sejm, którego uchwał bronił. Mowca podnosi, że mimo to znalazły się głosy w kraju, które chciały krytykować czynności komitetu, wychodząc z założenia, że komitet stanął na czele jakiejś konspiracyi.

Co się tyczy drugiej sprawy t. j. zniesienia prawa propinacyi, zdawało się komitetowi, iż wobec zgromadzonego właśnie Sejmu, który miał o tem decydować, należało stać na uboczu i wyczekiwać uchwały Sejmu. Mowca nie chce krytykować postanowienia Sejmu, dodaje tylko, iż daj Boże, aby kraj i właściciele propinacyi, nie ponieśli z tego powodu strat. W końcu oświadcza prezes, iż zmuszony różnemi okolicznościami i stanem zdrowia, postanowił zrezygnować z godności prezesa Towarzystwa. Nadto oznajmia książę, że wszyscy członkowie Komitetu wnieśli również swą rezygnacyę.

Zabiera głos hr. Stanisław Dzieduszycki i oświadcza, że nader liczne grono delegatów poleciło mu na wczorajszem poufnem posiedzeniu, ażeby zabrał głos i co do pierwszego punktu porządku dziennego t. j. rezygnacyi prezesa, wypowiedział życzenie i prośbę delegatów. W okólniku rozesłanym przez Komitet wyczytaliśmy z niemałem zdumieniem, iż na porządku dziennym znajduje się między innymi punktami, rezygnacya prezesa ks. A. Sapiehy. W całym kraju zapytywano, co tego powodem, czy Towarzystwo jest tak słabe, iż książę nie uważa za godne dla siebie, aby mu przewodniczyć, czyli też jest tak silne, że obecność swą uważa książę za zbyteczną. Mam tutaj — oświadcza mowca — wypowiedzieć to, co czuje każdy delegat Towarzystwa, co czuje kraj cały. Towarzystwo obchodzić będzie już niedługo 50 rok swego istnienia i w takiej chwili chce nasz prezes to Towarzystwo opuścić. Nieraz Towarzystwo walczyć musiało, ale walka ta inną była dawniej, inną zaś jest dzisiaj. Dawniej walczyć, było może rzeczą popularną, dziś jest to kwestyą co najmniej wątpliwą. Dziś walka rolników, którzy swych interesów bronić muszą, jest utrudnioną. Nigdy więcej nie było rolnictwo zagrożone jak dziś, kiedy rolnikom ziemia się z pod nóg usuwa. W podobnych warunkach rolnicy potrzebują rzecznika silnego, a tym rzecznikiem jest Towarzystwo, w niem Komitet, a na czele tego Komitetu jego prezes. Wszyscy to dobrze czują, że jeśli książę Adam nas opuści, organizacyą Towarzystwa będzie wówczas słabsza, a praca więcej jałową. Jeśli dziś rezultaty nie są bardzo wydatne, nie jest to winą komitetu i prezesa.

Jeśli znajdzie się kiedyś autor, który zamiast o nędzy w Galicyi będzie miał pisać o bogactwie naszego kraju, wówczas będzie musiał przyznać zasługę Towarzystwu i jego prezesowi. Mowca kończy zdaniem, iż w obecnych czasach potrzeba nam tęgiego sternika, a takim sternikiem jest ks. Adam Sapieha. Kapitan okrętu powinien dopiero ostatni ustąpić z swego posterunku. Panowie, powstańmy i prośmy księcia, ażeby i nadal sterował naszej łódce (głośne oklaski, wszyscy powstają).

P. Stanisław Brykczyński podnosi, że wszystkie Towarzystwa rolnicze polskie związane są z księciem i jego rodziną złotą nicią tradycyi, której rozrywać nie należy. Ojciec był bowiem założycielem Towarzystwa naszego, a wuj jego, hr. Andrzej Zamoyski, prezesem Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. Mowca twierdzi, że ta nić tradycyjna łączy i Towarzystwo z księciem Adamem. Jest przekonany o tej serdecznej życzliwości. Żywiej się czuje i gorręcej pracuje od owego czasu, gdy on objął kierownictwo. W końcu prosi mowca prezesa, ażeby dotrwał do końca, *usque ad finem*, a może być przekonanym, że te uznania i nadal zostaną.

P. hr. Krukowiecki, jako dziki, przedstawia swoje poglądy i jakkolwiek nie jest osobistym przyjacielem księcia, musi uznać jego zasługi pod wielu względami. Łódź całego rolnictwa chwieje się, wobec tego nie wolno mu dziś opuszczać posterunku, na który powołała go wolna wola obywateli.

Ks. Adam Sapieha spodziewa się, że nikt go o to nie posądzi, ażeby chciał urządzić sobie uznanie ze strony delegatów Towarzystwa. Przyszedł do tego przekonania, iż godność prezesa złożyć powinien, kilka miesięcy bowiem nie był nawet w kancelaryi komitetu. Lat 35 nie byłem, prostym figurantem, zatem i na stare lata nim być nie chcę. Następnie podnosi książę, iż jest cierpiący i to w ten sposób, że rano jest zdrowym, wieczorem zaś może go już nie być. Są jeszcze i inne powody, które go skłoniły do wniesienia rezygnacyi, ale o tych woli nie wspominać, zresztą są one znane bliższym jego znajomym. Nie odnosi się to jednak do stosunku jego z Towarzystwem. W końcu oświadcza książę: wyrok wydałem, ale skoro panowie każecie, muszę pozostać (huczne oklaski).

P. Dr Gross oświadcza, iż wobec cofnięcia rezygnacyi przez księcia sądzi, że i członkowie komitetu również swą rezygnacyę cofną, gdyż pod takim kierownikiem nie wolno nikomu ustępować.

Następnie przystąpiono do dalszego porządku dziennego, t. j. do sprawozdania z czynności Wydziału za rok 1888 (spraw. to zamieściliście już w streszczeniu w Nrze 45 *Czasu*).

Po przedstawieniu przez p. Henzla tego sprawozdania, zabrał głos p. hr. Krukowiecki. Zniesienie prawa propinacyi uważa mowca za pierwszy krok puszczenia nas na paszę Będziemy chodzić bez butów. Mowca oświadcza, że w domu chodzi w dziurawych butach, a tutaj tylko dla przyzwoitości w całych (ogromna wesołość). W tym duchu mówił dalej, zalecając, ażeby oddziały goręcej wzięły się do pracy.

Uchwalono zgodnie z wnioskiem udzielenie komitetowi absolutoryum z obrotu rachunków za r. 1888.

Budżet przyjęto; dochody 7.120 złr., wydatki 8.920 złr., niedobór 1.800 złr., który ma być pokryty datkami oddziałów w wysokości 30% od należytości wkładek obowiązkowych członków, w każdym oddziale zebrać się mających.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania o stosunkach wywołanych nową ustawą gorzelnianą. Referentem tej sprawy był Dr Gross.

Sprawozdawca oświadcza na wstępie, że nie jest w stanie zdać dokładną sprawę z tego, jaki wpływ wywrze na gorzelnie wyższe opodatkowanie, gdyż gorzelnie zostały dopiero w grudniu urządzone i sprawa rozdziału kontyngetu również późno zostala rozstrzygniętą, zatem komitet nie miał dostatecznych podstaw do wyrobienia sobie stanowczego zdania. Mowca podnosi, że nowa ustawa musiała wywołać pewne przewroty w naszem gospodarstwie, które i na przemysł gorzelniany musiały niekorzystnie wpłynąć. Następnie omawiając obszernie kwestyę rozdziału kontyngentu, zastanawiał się nad kwestyą, czyby nie należało przystąpić do nowego urządzenia gorzelń i na podstawie zebranych dat, udzielać wskazówek co do czasu trwania fermentacyi, urządzenia chłodników i t. p.

P. Włodz. Gniewosz użala się na niesprawiedliwe obliczenie kontyngentu. Następnie uderza na inspektorów gorzelnianych, którzy urządzają formalnie za dobremi dyetami gonitwę, aby zapisać do protokółu, czyli klamka nie naruszona, czy sznurek nierozerwany i t. p. Opowiada dalej o różnych przyrządach przy nowym systemie zegarowym, przyczem wódka wycieka na ziemię, a zegar wskazuje tę ilość okowity i trzeba od niej opłacać podatek. Mowca chciałby, ażeby ustawodawca miał własną gorzelnię, a wówczas by się przekonał, jaki to ciężar spadł na właścicieli, i na jakie są narażeni sekatury fiskalne.

Przemawiali jeszcze pp. Frommel, hr. Krukowiecki i sprawozdawca Dr Gross, poczem przyjęto do wiadomości referat z dodatkiem, iż sprawa gorzelni kociołkowych traktowaną będzie jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu poufnem.

Ks. Sapieha oznajmia, iż w Kołomyi zawiązało się Towarzystwo uprawy tytoniu i uzyskało już zatwierdzenie swych statutów. Może ktoś zechce podać temu Tow. pomocną rękę. Następnie oznajmia, iż dziś po południu odbędzie się poufne posiedzenie rady ogólnej, oraz posiedzenie sekcyi chmielarskiej. Na tem zakończono obrady o godz. 2 po południu, następne posiedzenie jutro o godz. 10 przed południem.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 26-go lutego.

Na dzisiejszym targu, obroty pszenicy były ograniczone tak samo jak przedtem, ponieważ młyny miejscowe mały w zakupnach brały udział, a na wywóz, jak zwykle, prawie żadnego nie było pokupu.

Żyto, którego dowozy są obecnie szczupłe, po cenach dawniejszych napotyka odbyt normalny.

Jęczmień w celnych gatunkach, zdatnych dla browarów, jest ciągle poszukiwany, a wskutek tego właściciele znacznie wyższe stawiają żądania, które jednak tylko częściowe ze strony kupujących znajdują uwzględnienie.

Popyt za owsem zaczyna się ożywiać.

Płacono za pszenicę białą od 7·50 do 7·85 złr., za czerwoną od 7·40 do 7·75 złr., za żółtą od 7·40 do 7·75 złr.; za żyto od 6·— do 6·40 złr.; za jęczmień od 6·25 do 7·25 złr.; za owies od 6·25 do 6·50 złr. (z akcyzą).— Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 25 lutego.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 348, wołów węgierskich 3061 i wołów niemieckich 1510.— Razem 4919 sztuk.

Płacono za woły galicyjskie 50, 54 do 56 złr.; osobliwe —, — do — złr.; wyjątkowo do —, za woły węgierskie 51, 55, — do 58, osobliwe —, — do — złr.; za woły niemieckie 52, 58, — do 60 złr.; osobliwe — do — złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Ceny na giełdzie wiedeńskiej
z dnia 25 lutego.

Pszenica na wiosnę 7·63—7·68, na maj-czerwiec 7·78—7·83, na jesień 7·82—7·87; żyto na wiosnę 6·16—6·21, na maj-czerwiec 6·25—6·30; kukurudza na maj-czerwiec 5.30—5·35; owies na wiosnę 5·77—5·82, na maj-czerwiec 5·88—5·93; spirytus kontyngentowany 16·00—16·25; nafta amerykańska —·—, „White Star Prima“ 21·25, galicyjska cesarska 21·75.

Od Administracyi „Czasu“.

Na odnowienie kościoła ś. Stanisława na Skałce nadesłali: hr. Władysław Zamoyski 10 złr., hr. Czarnecki 2 złr.

Na zakupienie kościoła św. Stanisława w Rzymie nadesłali: X. proboszcz P. Strzelichowski 1 złr., X. J. Kozak 1 złr., Marya Poźniakowa 1 złr., Walercia 50 ct.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Dziennik darmstadzki *N. Hessische Volksblätter* donoszą z autentycznego źródła, iż ślub ks. Aleksandra Battenberskiego ze śpiewaczką panną Joanną Loisinger odbył się już 6go lutego w Mentonie i że książę zamieszka za granicą jako hr. Hartenau.

Do *Pol. Corr.* donoszą, iż rząd serbski za pośrednictwem noty z d. 22 b. m. doręczonej przez ministerstwo spraw zagranicznych reprezentantowi przy dworze belgradzkim p. St. John, wypowiedział traktat handlowy, zawarty 19go lutego 1880 roku między Serbią a Anglią na przeciąg dziesięciu lat.

Jak donoszą z Londynu ma wejść w życie z dniem 11 lutego 1890 r. podpisany w Tokio uzupełniający traktat handlowy między Japonią a Stanami Zjednoczonemi z zastrzeżeniem zatwierdzenia senatu.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 26 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego przedstawił Schellenberg referat o dostawach dla armii. Nad sprawą tą rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której przemawiali: Męciński, Scipio, Krukowiecki, Struszkiewicz, Rudnicki i Krzysztofowicz. Ostatecznie, gdy nikt wniosku nie postawił, uznał przewodniczący całą dyskusyę jako materyał dla dalszej akcyi komitetu.

Wybrani zostali do komitetu ponownie: Skałkowski i Szellenberg; w miejsce zaś Borowskiego i Strzeleckiego wybrano Stanisława Stadnickiego i Brykczyńskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano: Onyszkiewicza, Serwatowskiego, Cieleckiego, Bogdanowicza i Agopsowicza. Zgromadzenie przystąpiło do załatwienia mniej ważnych wniosków oddziałów.

Wieczór wejdą na porządek dzienny ważne referaty o handlu terminowym i o taryfach wywozowych. Prezes prosi o liczny udział delegatów.

Budapeszt 26 lutego. Do rozpraw nad § 25 ustawy wojskowej zapisało się 50 mowców. Dyskusya potrwać więc może ze dwa tygodnie. Opozycya dążyć będzie do uchylenia ewentualnej dwuletniej służby ochotniczej, do ograniczenia języka niemieckiego do niezbędnych tylko terminów i do przyzwolenia składania całego egzaminu oficerskiego w języku węgierskim lub kroackim. Walka w parlamencie będzie namiętna, a agitacya w całym kraju znowu wzrośnie. Obliczają jednak, iż § 25 przejdzie ostatecznie w parlamencie większością 80 głosów.

Berlin 26 lutego. Czas wyjazdu cesarza Wilhelma do Londynu został już postanowionym. Zabawi on w Anglii od 7 do 14 czerwca i zamieszka przez czas pobytu swego w pałacu królowej w Buckingham.

Berlin 26go lutego. Socyaliści postanowili urządzić na wiosnę niebywałą dotąd powszechną kampanię bezrobocia.

Paryż 26go lutego. Boulanger bywa codzień prawie zapraszanym na obiady do wyższych sfer towarzyskich. Księżna Uzes przybywa na nie w toaletach, zdobnych czerwonemi gwoździkami.

Paryż 26go lutego. *Temps* donosi, że Rosya zawarła układ z grupą francusko-rosyjską z udziałem Rothschilda względem pożyczki 700 milionów. Pożyczka ta ma być użytą na uskutecznienie konwersyi pożyczki pięcioprocentowej.

Petersburg 26 lutego. Pokazuje się teraz, że Pobiedonoscew i synod, którego Pobiedonoscew jest oberprokuratorem, upoważnili Aszinowa na swą rękę do przedsięwzięcia wyprawy i wspierali go zbieranemi na ten cel składkami po za plecami dyplomacyi. Sfery rządowe lekceważą wyprawę Aszinowa i wcale się nie troszczą o jej losy.

Telegramy biura koresp.

Lwow 26 lutego. Od wczoraj znów silna zawieja śnieżna.

Wiedeń 26 lutego. Arcyksiążę Albrecht, który wczoraj wieczór powrócił z Berna, gdzie bawił krótki czas, udaje się dzisiaj wieczór do Arco na dłuższą kuracyę.

Arcyksiążę Franciszek Salwator powrócił tutaj wczoraj z Budapesztu.

Wiedeń 26 lutego. Poseł austryacki przy dworze belgradzkim Hengelmüller wyjechał ztąd z powrotem na swoje stanowisko.

Szef starej tutejszej firmy Jan Dotter zaaresztowany został z powodu fałszowania weksli.

Wiedeń 26go lutego. *Wiener Ztg* donosi, iż adjunktami sądów obwodowych zamianowani zostali adjunkci sądów powiatowych: Pilecki w Buczaczu dla Stanisławowa, Kawecki w Drohobyczu dla Sambora, oraz Finkelstein w Skałacie dla Brzeżan.

Adjunktami sądów powiatowych zamianowani zostali: adjunkt sądowy bez oznaczonego miejsca urzędowania Kopyściański dla Żółkwi, następnie auskultanci: Pietruszewicz dla Zabłotowa, Ebenberger dla Skałatu, Buczyński dla Drohobycza, Miłaszewski dla Buczacza, Terlecki i Zeidler dla Sadagóry.

Naczelnikiem urzędów pomocniczych w Kołomyi zamianowanym został Dylski, prowadzący dotychczas księgi gruntowe tamże. Adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie zamianowanym został Staszyński, adjunkt kancelaryjny w Kołomyi.

Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Baranowskiego na prezesa i Mendelsburga na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, tudzież ponowny wybór Byka na prezesa, a Witosławskiego na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Brodach na r. 1889.

Buda-Peszt 26 lutego. Na posiedzeniu Izby deputowanych podczas obrad nad paragrafami 24 i 25 dep. Jajary wnosi rezolucyę dotyczącą szerszego uwzględnienia języka węgierskiego przy oficerskich egzaminach jednorocznych ochotników, z zastrzeżeniem niezbędnie dla służby w armii potrzebnej znajomości niemieckiego języka. Minister obrony krajowej oświadcza, iż jest upoważnionym do przyjęcia tego wniosku.

Największa waga nadal będzie kładzioną na kształcenie w celu praktycznego uzdolnienia. Jednoroczni kształcić się będą w szkołach pod kierunkiem władających językiem węgierskim profesorów fachowych.

Stosownie do tego wykład i podręczniki przetłómaczone zostaną na język węgierski, w komisyach egzaminacyjnych zasiadać będą dobrze obznajomieni z językiem węgierskim oficerowie, przy egzaminach zaś rozstrzygającem będzie ogólne wrażenie. Kandydaci, którzy przepadli, służyć będą na koszta rządu, będą brali udział w naukach jednorocznych ochotników, poczem mogą osiągnąć rangę oficerską.

Minister Csaky wylicza dosyć znaczne uwzględnienia dla jednorocznych. (Ożywione oklaski).

Berlin 26 lutego. Wyrok w sprawie spornej między Portą a bar. Hirschem, wydany przez Gneista, oraz zakomunikowany przez tegoż wczoraj po południu przedstawicielom stron w ambasadzie tureckiej, opiewa, iż z sześciu przedstawionych punktów spornych rozstrzygnięto trzy na korzyść Porty, a trzy na korzyść bar. Hirscha, który zatem będzie musiał zapłacić około 25 milionów fr.

Porta zażądała 50 milionów, Hirsch zaś ofiarowywał tylko 20 milionów franków.

Haga 26 lutego. Stan zdrowia króla wciąż jest niepomyślny, osłabienie nie zmniejsza się.

Rzym 26 lutego. Wczoraj umarł kardynał Sacconi.

Londyn 26 lutego. Według wiarogodnych wiadomości konferencya w sprawie premij cukrowych zbierze się znowu w Londynie dnia 1 maja b. r.

Petersburg 26 lutego. Wyjaśniając sprawę Aszinowa *Nowoje Wremia* i *St. Pietierburgskaja gazeta* wyrażają swe oburzenie, iż Francuzi przelali krew rosyjską, oraz wątpią, czy użycie siły było niezbędnie potrzebnem.

Grażdanin robi ironiczne uwagi co do przyjaźni Rosyi z Francyą, przyczem donosi z pewnego źródła, iż Aszinow wraz z towarzyszami pozostałymi przy życiu zostaną przewiezieni do Odessy jako jeńcy wojenni.

Swiet przedrukowuje komunikat rządowy ze sprawozdania kapitana parowca „Niżnyj Nowgorod“ z Port Said, zamieszczonego w urzędowym organie marynarki *Kronsztadskij Wiestnik.* Sprawozdanie przedstawia postępowanie Aszinowa w niezbyt korzystnem świetle.

Ateny 26 lutego. Izba zwołaną została na nadzwyczajną sesyę na 10 marca.

Bukareszt 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto konwencyę, zawartą z lwowsko-czerniowiecką koleją żelazną w sprawie prowadzenia ruchu.

Belgrad 26 lutego. Przybyły tutaj z powrotem delegowany bułgarski, Swietkow, zgłosił się do ministra spraw zewnętrznych, któremu oświadczył, iż rząd bułgarski nie może dopóty zgodzić się na stawiane przez Serbię warunki co do przywozu bydła, dopóki w Bułgaryi stosunki weterynarskie nie zostaną uregulowane. Mijatowicz przyjął tę decyzyę rządu bułgarskiego do wiadomości, żałując, iż uregulowanie tak ważnych dla wspólnego dobra obu państw stosunków handlowych zdaje się być odroczonem.

Zofia 26 lutego. Wszyscy ministrowie, z wyjątkiem cierpiącego Stambułowa, udają się dzisiaj do Filipopola w celu złożenia księciu powinszowań z powodu rocznicy jego urodzin.

Pogłoska o ustąpieniu Vulkowicza nie jest uzasadnioną.

KURSA TELEGRAFICZNE.
Wiedeń 26 lutego 2 godz. 30 min. popoł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	83	70	Oblig. indemn. gal.	104	75
Renta austryac. srebrna „	84	15	4½% Obligac. Poż. kraj. galic.	95	15
Renta austryac. 4% złota . . .	111	45	6% Listy zast. gal. Za. kred. z. 36-let.	89	50
Renta austryac. 5% pap. nieop.	99	45	4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal.	96	75
Akcye Ban. Aus.-W	385	—	Akcye Länderbank.	250	50
„ kredytowe .	313	90	„ kol. Kar. Lud.	2[illegible]6	75
Londyn	121	15	„ „ lw.-czern.	230	—
Napoleony	9	57½	„ „ połudn. .	101	50
Dukaty	5	68	Ruble	129	—
Marki	59	15	Srebro.	—	—
5% Renta węg. pap.	94	55			
4% „ „ złota	102	42½			
Losy prem. węg. . .	137	25			

Berlin 25 lutego.

Banknoty austr. . .	168	80	4% Listy likw. pol.	58	75
Krótki Wiedeń. . .	168	70	Akc. kol. Kar. Lud.	87	75
Banknoty ros. . . .	218	50	„ austr. kred. . .	170	25
5% Listy zast. pols.	65	—			

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

c. k. austryackich kolei państwowych w Galicyi.

Wyjazd z Krakowa koleją północną przez Bonarkę

9 godz. rano do Żywca, Białej-Bielska, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna;
6 g. 55 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca, Bielska, Cieszyna, Wiednia, Zwardonia, Budapesztu.

Wyjazd z Krakowa koleją Karola Ludwika przez Płaszów
(zmiana wagonów w Płaszowie)

6 g. 15 minut rano do Żywca, Bielska-Biały, Wiednia.

Wyjazd z Podgórza-Płaszowa

6 g. 35 rano do Oświęcima, Wrocławia, Żywca, Bielska-Biały, Wiednia;
9 g. 28 m. rano do Żywca, Bielska-Biały, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna;
3 g. 9 m. po południu do Oświęcima, Wiednia;
7 g. 28 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca, Bielska, Cieszyna, Wiednia, Zwardonia, Budapesztu;

Wyjazd z Tarnowa

4 g. 56 minut rano do Suchy, Żywca, Orłowa, Koszyc;
10 g. 2 m. przed południem do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza;
2 g. 2 min. po południu do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa kol. północną przez Bonarkę

6 godz. 2 min. rano z Budapesztu, Cieszyna, Zwardonia, Wiednia, Żywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
4 g. 2 m. po połud. z Wiednia, Budapesztu, Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Biały, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa kol. Karola Ludwika przez Płaszów
(zmiana wagonów w Płaszowie)

9 godz. 38 min. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa

6 g. 17 min. rano z Budapesztu, Cieszyna, Zwardonia, Wiednia, Żywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
10 g. 30 m. przed południem z Wiednia, Wrocławia, Oświęcima;
4 g. 12 m. po południu z Wiednia, Budapesztu Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Biały, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
9 g. 17 m. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa

12 g. 15 m. w nocy z Nowego Sącza, Chyrowa, Zagórza;
11 g. 22 min. przed połud. z N. Sącza, Chyrowa, Zagórza;
7 g. 40 min. wieczór z Koszyc, Orłowa, Żywca, Suchy, Chyrowa, Zagórza.

Uwaga. Przyjazdy i wyjazdy do i z Krakowa koleją północną podane są według południka pragskiego, wszelkie inne zaś według południka budapeszteńskiego. (264-136-)

Plakat rozkładu jazdy linij galicyjskich jest do nabycia na stacyach c. k. austr. kolei państwowych po cenie 6 cent.

Czcionkami Drukarni „Czasu“.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*